NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 20. DETROIT, MICH., 17-go STYCZNIA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

17	Stycznia	N.	Antoniego Pustel.
18	,,	P.	Kated Ś. Piotra.
19	,,	W	Hendryka B. i M.
20	,,	Ś.	Fabiana i Seb. M.
21	,,	C.	Agnieszki Panny.
22	,,	P.	Wicentego M.
23	,,	S.	Jana Jałmużnika.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

☞ **Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:**

Office of

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH

POLISH SEMINARY.

☞ **Piszcie, o ile można, czytelnie.** ☜

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" " " Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" " " Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" " " Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan Piotr Maday.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 20. DETROIT, MICH., 17-go STYCZNIA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



POSĄG MOJŻESZA.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O przysięgach.

Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego na daremno—codziennie odmawiamy, codziennie te słowa przykazań Pańskich po pacierzu powtarzamy, ale cóż niestety, kiedy co usta nasze wymawiają, to serce nie czuje, co przyrzekamy słowami, tego w uczynkach nie dotrzymujemy. Dwa lub trzy razy na dzień wymawiamy te słowa: „nie będziesz brał imienia Pana Boga twego na daremno" — a ile razy je przekraczamy! —

Idźmy do sklepu, idźmy na targ, do wsi lub do miasta,—cóż tam usłyszymy? jeśli nie ciągłe powtarzania: „jak Boga kocham, przysięgam Bogu, bodajm się zapadł, jeźli to nie tyle warte, jeśli to lub owo nie dobre!

Myślałbyś, iż na takie przysięgi wierzyć koniecznie wypada, bo któżby śmiał Boga na świadka wzywać, i na samego siebie pomstę niebios wywoływać, gdyby prawdy nie mówił? — Lecz, czytelniku mój, bardzobyś się omylił, gdybyś tym ludziom zaklinającym się miał wierzyć ślepo;—bo jeśli ci ludzie nie lękają się brać imienia Pańskiego nadaremno, i obrażać Pana Boga, Stworzyciela swego, to się też nie będą wahać mimo wszystkich przysiąg i przekleństw ciebie oszukać.

Pamiętaj dobrze! im kto bardziej się zaklina tem mniej zasługuje na wiarę, bo jeźli kto na Boga nie zważa, to i na ludzi zważać nie będzie!

Pamiętaj dobrze! iż kto bardziej się zaklina, tem mniej zasługuje na wiarę; bo jeźli kto imię Boskie znieważa, to i ciebie oszukać pragnie!

Pamiętaj dobrze, im kto bardziej sam siebie przeklina, tem mniej zasługuje na wiarę, bo kto na siebie pomsty Bożej wzywa, i ciebie radby podejść i zgubić!

Więc nie wierz tym ludziom, którzy się często zaklinają; bo jeźli oni świętej naszej nie trzymają się wiary, to jej też i tobie nie dochowają. Człek uczciwy, człek sumienny i dobry katolik nigdy się nie zaklina, —a przecież mu prędzej wierzyć można, niż tym wszystkim, którzy co chwila powtarzają: „przysięgam Bogu, jak Boga kocham, i t. p." Dla tego też powiada ś. Chryzostom: „Przysięga dopiero wtedy się na świat pojawiła, kiedy wiara i szczerość niknąć poczęły, i ludzie już sobie nie ufali, bo w kim mamy zaufanie, temu na słowo wierzymy, a nie wyciągamy go na przysięgę."

Rzecz jednak dziwna, skąd się w narodzie naszym, to grzeszne i niepotrzebne zaklinanie i przysięganie zakorzeniło? Wiecie skąd?—Oto od żydów.— Oni to po całym starym naszym kraju trudnią się handlem, w ich to kramach od dawien dawna kupowaliśmy czego nam było potrzeba; a przy sprzedaży nieraz nawet, choćby katolik lepiej nam był zapłacił, nie, to my woleliśmy iść do żyda, bo żyd choć oszukał, to poczęstował.

Otóż to ci żydzi nie poczytują sobie za grzech oszukać katolika,—u nich żadna przysięga prócz przysięgi prawem przepisanej nie ma znaczenia, więc się też przy każdej drobnostce zaklinają straszliwie.

Czyż tego raz sami byliśmy świadkami?

Idź tam i teraz do sklepu żydowskiego, i zapytaj, co chcecie za to lub za owo? to ci trzy razy tyle zaceni jak warto. Powiesz że drogo, a zaraz usłyszysz: „bodajm skonał, bodajm dzieci nie oglądał, bodaj mnie djabli wzięli, na sumienie tyle mnie samego kosztuje."—Myślałbyś że musi być prawda, kiedy się tak zaklina, lecz spróbuj tylko odchodzić, a zaraz ci spuści połowę.—I cóż u niego znaczyła przysięga, kiedy co dopiero przeklinał się z duszą i z ciałem, że nie może dać inaczej, a za chwilę połowę opuszcza.

Otóż to tak żydzi przysięgają i zaklinają się, bo w ich mniemaniu taka przysięga nic nie znaczy, oni myślą, iż można przysięgać, byle tylko zyskać i chrześcijanina oszukać.

Wy też mając dawniej ciągle z żydami doczynienia od nich się tak szkarodnego nałogu nauczyliście. Naśladujecie teraz tu żydów w złych rzeczach, a czemuż ich w dobrych nie naśladujecie? Widzieliście tam kiedy żyda pijanego? widzieliście żeby kiedy żyd w szabas co robił? Czemuż ich w tem nie naśladujecie? czemuż nie chodzicie tak pilno do kościoła, jak oni do bóżnicy? czemuż nie żyjecie tak miernie i trzeźwo jak oni?

Więc tylko w złem ich naśladować nauczyliście się, i za ich przykładem przysięgacie i zaklinacie się, by własnych oszukać braci. O zaprawdę, to wam na dobre nie wyjdzie! Bo jakżeby mógł Bóg temu błogosławić, który Boga na świadka wzywa mówiąc: świadczę się Bogiem; jak Boga kocham; a przecież bliźniego oszukuje? Wszakże w takim razie świadestwo Boże pomagałoby do oszukaństwa, a to być nigdy nie może! Dla tego też i kupcy, którzy zaklinaniem się ludzi oszukują, najczęściej niczego się dorobić nie mogą, bo ich Bóg karze za zniewagę świętego imienia swego, jak mówi Pismo ś. „Mąż często przysięgający, będzie pełen nieprawości, a nie wyjdzie z jego domu karanie," ludzie zaś raz oszukani, więcej im wierzyć nie będą, i nic od nich kupować nie zechcą.

Jeżeli zaś już to jest nie lekkim grzechem, kiedy kto niepotrzebnie imię Boskie wspomina, lub się przy każdej drobnostce zaklina; cóż to dopiero musi być za zbrodnia, gdy kto uroczyście przed sądem nie lęka się złożyć krzywej przysięgi! — Do takiej tylko w wypadkach bardzo ważnych, i to li w ten czas, kiedy już innego świadestwa znaleść nie można, ludzie dopuszczani być mogą, a niekiedy powinni, bo przez taką przysięgę wołamy samego Boga na świadka, aby ten Pan, Stwórca nasz, wszystkowidzący i wszystko wiedzący potwierdził prawdziwość wyznania naszego, albo osądził i potępił wiarołomcę! Dla tego też przysięgający podnosi trzy palce do góry, aby przez to oznaczyć Trójcę Przenajświętszą, Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha św., których wzywa na świadestwo;—dwa

zaś palce zgina na dół na znak, iż duszę i ciało, jeżeliby krzywo zaprzysiągł, w zakład oddaje na wieczne zatracenie!—I dla tego też krzywoprzysięstwo jest jedną z najokropniejszych zbrodni, bo ten który krzywoprzysięga, samochcąc wzywa na siebie pomstę Bożą i największe kary, które go w tem i w przyszłem życiu spotkać mogą;—jak to wyraźnie zagraża Pismo ś. wołając ustami Zacharyasza Proroka: ,,Toć jest przekleństwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemi, i do domu przysięgającego na moje imię kłamliwie, i będzie mieszkał w pośrodku domu jego, i zniszczy go, i drzewa jego, i kamienie jego.

To też nie bez przyczyny rozszerzyło się mniemanie między ludem, iż ten który fałszywie przysięga, nie doczeka sześciu niedziel; bo chociaż Bóg w nieograniczonem miłosierdziu swojem, nie każdego krzywoprzysiężcę nagłą śmiercią karze, ale nieraz długo upamiętania i poprawy jego czeka, to przecież już często musiało się to wydarzać, że krzywoprzysiężca nagłą śmiercią ginął, lub nie doczekał sześciu niedziel, kiedy się ta wiara tak mocno ustaliła między ludem.

Oh zapewne gdyby było wolno wracać z tamtego świata, nie jedenby wam to poświadczył, iż dla tego nagłą śmiercią zginął, że się nie lękał krzywoprzysięgać. A że tak jest w samej rzeczy, że to nie jest błache straszydło, nie zabobon ludu, ale że Pan Bóg krzywoprzysiężcę nie raz już i na tej ziemi karał, o tem mamy świadectwa w Piśmie św. i w żywotach Świętych.

I tak czytamy u Ezechiela Proroka: ,,król Sedeciasz zawarł z królem Babilońskim Nabuchodonozorem przymierze i poprzysiągł je zachować; — potem jednak złamał przysięgę Za co go też Pan Bóg wkrótce ukarał, bo nietylko jego samego z tronu zrzucono, oczy mu wyłupiono, i do niewoli Babilońskiej zaprowadzono, gdzie mizernie umarł, ale i dwaj jego synowie mieczem zabici zostali." Tak Pan Bóg karze krzywoprzysiężcę, bo wyraźnie zapowiedział: ,,Przekleństwo przychodzi do domu przysięgającego na imię moje kłamliwie, i zniszczy go, i drzewa jego, i kamienie jego."

Podobnie okropny wypadek wydarzył się 12 go Lipca r. 1745 około Kastenburgu. — Pewnego wieśniaka, który był o kradzierz posądzony, oddano w tem mieście do sądu karnego. Nie można mu było dowieść złodziejstwa, bo świadków nie było, więc on sam na uniewinnienie swoje ofiarował złożyć przysięgę; ale ponieważ był znany jako człowiek bezbożny i o złodziejstwo podejrzany, nie dozwolono mu przysięgać. On jednak z własnej woli to uczynił. ,,Jeżelim ukradł, powiedział, niech mnie przy pierwszym grzmocie piorun trzaśnie." Cóż się tedy dzieje? — Dwunastego Lipca powstała wielka burza, kiedy właśnie ów człowiek z czworgiem dzieci był w swoim domu. Naraz zagrzmiało; piorun trzasł, i trafił właśnie w dom tego bezbożnika i zabił go, a wszystkim innym nic się nie stało.—Piorun go trafił w same usta, bo ustami wyrzekł krzywoprzysięstwo. Zbiegli się ludzie, lecz nikt nie chciał z palącej się chaty wynieść ciała zabitego, bo wszyscy lękali się dotknąć tego, którego widocznie sam Bóg ukarał. Aż dopiero nadszedł pleban miejscowy, i sam wyniósł zabitego, bo powiada, nie godzi się pastwić nad umarłym, on już od Boga osądzony. Dom zgorzał do szczętu, ale się ogień dalej nie rozszerzył. Lud zaś, poznawszy oczywistą karę Niebios za krzywoprzysięstwo, do dziś dnia w tamtej okolicy przypomina sobie ten wypadek, i nie dałby się tak łatwo namówić do fałszywej lub lekkomyślnej przysięgi.

Niech was Bóg broni, drodzy Czytelnicy, od krzywej przysięgi, bo choć niepojęte są wyroki Boskie, to przecież pewna, że co Bóg wyrzecze, dotrzyma—bo chociaż niewiemy, kiedy, jak i gdzie to przecież krzywoprzysiężcę kara Boża dogoni.

Niech zatem żaden bezbożnik, któryby się odważył przeklętą rękę podnieść ku niebu, i bluźnierczym językiem fałszywie przysięgać, nie myśli, iż oszukał Pana Boga, iż oszukał ludzi! O nie! nie oszukałeś Boga, bo Bóg patrzał w twe złośliwe serce i słyszał twe słowa kłamliwe, nie oszukałeś ludzi, boś im dał w zastaw twe szczęście doczesne i wieczne; — aleś oszukał samego siebie, boś za marny zysk doczesny, stracił wieczne szczęście, stracił duszę i ciało! Jeżeli krzywoprzysiężesz, jesteś potworem rodzaju ludzkiego, nie wartym imienia człowieka, bo przysięgasz i wzywasz Najświętzzego Boga za świadka, który wszystko widzi, który jest sędzią żywych i umarłych; przysięgasz fałszywie, podnosząc trzy palce do góry, i zrzekasz się przez to łaski Bożej i Opieki Trójcy Przenajświętszej! Przysięgasz fałszywie w obliczu Boga Ojca, który cię powołał do życia, i stworzył do szczęścia, a ty odpychasz to szczęście od siebie, i chcesz być przeklętym na świecie, i na wieki potępionym w piekle! Przysięgasz fałszywie w imieniu Jezusa Chrystusa, — a przeto odpychasz twoje odkupienie przez śmierć krzyżową Zbawiciela, odpychasz niewyczerpane łask poświęcających skarby zostawione nam w Sakramentach! Przysięgasz fałszywie, i nie chcesz łask i błogosławieństwa Ducha św., ale pragniesz potępienia—i będziesz go miał za życia, i będziesz go miał w wieczności!

Będziesz go miał za życia, bo twe sumienie będzie tu piekłem twojem, a wyrzuty jego jak żmije, jak padalce będą cię gryzły przez całe życie, w nocy spać ci nie dadzą, a dni twoje zapełnią goryczą i niepokojem! Będziesz go miał po śmierci, boś się wyparł Pana Boga twego, to się też Pan Bóg ciebie wyprze na dniu ostatecznym, i wtrąci tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów!

Złożyłeś krzywoprzysięstwo, — i wyrządziłeś przez to krzywdę bliźniemu twemu, o niemyl się, ta krzywda padnie wnet na głowę twoją! Złożyłeś krzywoprzysięstwo i oszukałeś, i zdradziłeś sądy i przełożonych, o niemyl się: prędzej czy później może się to wyjawi, i dogoni cię zasłużona kara!

Nie myśl, iż krzywoprzysięstwo, które może lat kilka było zatajone, na zawsze zatajonem zostanie, bo zbrodnia w młodości popełniona w starości twojej pomści się na tobie;—a przekleństwo, które Bóg rzucił na krzywoprzysięscę i poza grobem dręczyć cię będzie niepowodzeniem i nieszczęściami twego pokolenia, bo jak mówi Pismo ś.: ,,z domu często przysięgającego nie wyjdzie karanie."

Krzywoprzysięzco zaparłeś się Boga, wyrzekłeś się pomocy Bożej!—i któż ci pomoże w godzinę skonania twego, kiedy twój język, którym bluźniłeś Boga skostnieje, i nie będzie mógł wołać litości!

Krzywoprzysięzco! wyrzekłeś się łaski Zbawiciela twego Jezusa Chrystusa, i któż cię pocieszy, kiedy się będziesz żegnał z tym światem, któż ci da pomoc i posiłek na straszną drogę do wieczności? Nie przyj-Nie przyjdzie Chrystus do ciebie w Najświętszym utajony Sakramencie, ko kiedyś się go zaparł za życia, nie poznasz go i w godzinę śmierci!—

Krzywoprzysięsco! kiedyś fałszowemi przysięga

słowy opuścił cię Duch św.; — jeźliś się zatem dotąd nie upamiętał i nie odpokutował, i nie nagrodził szkody i krzywdy Bogu i ludziom wyrządzonej, i do upamiętania i poprawy się nie zabierasz, to nie będziesz oglądał światłości niebieskiej, ale się staniesz niewolnikiem ducha piekielnego i pastwą szatanów!

Ah, straszne jest życie! a straszniejsza jeszcze śmierć krzywoprzysięscy, niech was zatem, Czytelnicy, Bóg broni od takiego nieszczęścia!

Jeżeli więc o czem nie jesteście przekonani, raczej nie przysięgajcie, bo mówi Augustyn św.,,Chcesz ominąć krzywoprzysięstwo, to lepiej całkiem nie przysięgaj. Fałszywa przysięga byłaby twoją zgubą—prawdziwa przysięga jest przecież zawsze niebezpieczna—całkiem nieprzysięgać to najpewniejsze.

Najlepiej by zatem było według słów ś. Augustyna, by się ustrzedz fałszywej przysięgi, wcale nie przysięgać. Lecz jeżeli idzie o rzecz bardzo ważną, jeżeli innych świadectw nie ma, jeżeli cię urząd wzywa, i koniecznie ci przysięgać wypada, wtenczas uważaj, czy ta sprawa którą masz zaprzysiądz dobrze ci znajoma, czyś ją dobrze widział, słyszał i zrozumiał; — to wszystko jak było, jak się działo doskonale rozważ, a dopiero co wiesz z pewnością, jako pewne, czegoś zaś nie dowidział, nie dosłyszał, nie pojął, nie zrozumiał, jako niepewne, nie dobrze ci wiadome zaprzysięgnij; aby cię Pan Bóg za krzywoprzysięstwo nie zniszczył, i by nie przyszło przekleństwo do domu twego.—Przysięgnąłeś zaś według sumienia twego szczerze, stanąłeś w imieniu Boga za świadka, wyświeciłeś prawdę, obroniłeś sławę lub mienie bliźniego twego, wtenczas nie nadaremno ale Bogu na cześć i na chwałę, a sobie i bliźniemu twemu na zbawienie wezwałeś święte imię Boże. Ale ponieważ jest to zawsze rzecz arcy-ważna, powinniśmy się przez spowiedź i modlitwę do każdej przygotowywać przysięgi, aby nas Bóg oświecić raczył, i do poznania prawdy doprowadził.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

POŻEGNANIE.

Przed progiem chaty pielgrzym wędrowny
Żegnał się smutny z dziećmi wiejskiemi,
Unosząc w sercu żal niewymowny,
Że się na długo rozstawał z niemi.
Pastuszą lirę z korbeczką małą
Trzymał pod pachą i kij sękaty,
Swoją tułaczą chudobę całą,
Jaką z spalonej ocalił chaty.
Chciwie powietrze rodzinne chwytał,
Usta milczące drżały widocznie,
I patrzył w niebo, jakby się pytał,
Kędy znużony znowu odpocznie?....
Powiędłe liście dębów omszonych
Chłodny wiatr rzucał pod jego nogi,
Dużo tych liści szronem zwarzonych
Leciało szumiąc pośrodkiem drogi.
A pielgrzym smutny o takiej porze
Odchodzić musiał w daleką stronę,
W świat niegościnny za wielkie morze....
Na obce, puste brzegi zamglone.

—,,Bywajcie zdrowe dzieci maleńkie,
Już ja wam więcej śpiewać nie będę,
Pod siwym dębem już nie usiędę,
I nie pokręcę złotą lirenkę.
Bywajcie zdrowe—niech was otacza
Zbawiciel świata swoją opieką,
Niechaj was cicha piosnka prostacza,
Piosnką miłości karmi jak mleko:
Piosnka, powiastka, którą wam plecie
Wiejska dziewczyna jedna za drugą,
O jasnem niebie, o innym świecie,
O świętych ludziach, długo tak długo....
Aż wam się oczki do snu przymrużą,
A we śnie do was lecą aniołki,
Na ciepłą łąkę, gdzie kwiecia dużo,
Same lilijki, róże, fijołki.
A wszystkie kwiatki do nóg się kłonią,
I aż się proszą, żeby je zbierać,
I tak przedziwnie wzdychają wonią,
Jakby z miłości chciały umierać.
Dla was świat cały bez żadnej zmazy,
Jak woda w srebrnym, żywym potoku,
Czysty jak czysta źrenica w oku,
Lśniący jak świętych złote obrazy,
A miłujący jak serce matki;
A sprawiedliwy jak ojca ręka,
Niewinny jak wy, maleńkie dziatki,
A miły sercu jakby piosenka.

,,O w takie światy niech was powieści
Dziwne, czarowne unoszą zawdy.
Lepiej wam jeszcze nie znać boleści,
Lepiej wam nie znać okrutnej prawdy.
Pokąd spokoju i niewinności
I świetnych marzeń o cudów kraju,
Pokąd nadziei, wiary, miłości,
Dopótąd szczęścia, dopótąd raju;—
Potem....lecz co tam, doznacie sami,
Lub nie doznacie przy łasce Boga,

Ni długich godzin, co płyną łzami,
Ani powietrza, głodu ni wroga.

,,Jam doznał wiele, ten smutek skryję,
Na nowe idąc biedy tułacze;
Mógłbym już nie żyć, a jednak żyję,
Mógłbym zapłakać, jednak nie płaczę....
Bóg więcej cierpiał, a ja nikczemny,
Czemużbym nie miał wytrwać do końca?
Jeśli dziś błądzę śród nocy ciemnej,
Da Bóg za grobem ujrzę blask słońca."

I z temi słowy pielgrzym ubogi
Odszedł w dalekie, nieznane strony;
Jak liść lecący pośrodkiem drogi,
Chłodnym jesiennym wichrem pędzony.

Ks. Maciej Przecławczyk

syn mieszczański, uczony Polak.

Miasteczko Przecław, bliżej Radomyśla niż Tarnowa położone, liczy się do miast starszych. Dawniej należało do starostwa pilznieńskiego, miało aż 2 parafie a stało na zachodniej granicy puszczy sandomierskiej. Mieszczanie trzymali dużo bydła, bo były pastwiska; byli rzeźnikami, garbarzami, a nawet bogatymi kupcami bydła.

W czasie, kiedy p. Jędrzej Bobola był starostą pilznieńskim, a miasteczko Przecław należało do rządu w Pilznie, żył wtedy w Przecławiu sławetny Bernard Sulik, bogaty kupiec bydła. Roku pańskiego 1576 w zimie urodził mu się syn, któremu przy chrzcie dano imię Maciej.

Wtedy nie było króla polskiego, bo wybrany Francuz Henryk r. 1574 w zimie, uszedł do Paryża na same żniwa, a dopiero r. 1576 na św. Wojciech był Batory w Krakowie jako nowy król. Czas ten, kiedy nie było w Polsce króla, nazywano b e z k r ó l e w i e m, porządek zaś cały prowadził wtedy w województwie sandomierskiem p. wojewoda Jan Kostka, który byłby został królem, ale sam nie chciał. To bezkrólewie po śmierci króla Zygm. Augusta r. 1572 aż do wyboru Batorego r. 1576 było w Polsce najdłuższe, bo trwało 4 lata, gdy obrany Francuz, Henryk, królował tylko kwartał na całe te 4 lata.

Po ucieczce Walezyusza każdy chciał kogo innego na króla, stąd były kłótnie, przekupstwa, obiecanki, a gdy potem jedni wybrali na króla Batorego, to znowu drudzy nie chcieli na to przystać, stąd nowy król musiał wojnę o to prowadzić. Prowadził więc Batory wojnę z mieszczanami Gdańskimi, aż ich przymusił r. 1577 do uznania siebie za króla.

O tem wszystkiem wiedział dobrze sławetny Bernard Sulik z Przecławia, opowiadał to drugim i pouczał tego swe dzieci, kiedy ze szkółki farnej wracały do domu. Najbardziej przysłuchiwał się opowiadaniu mały Maciuś, gdy miał lat 12, jak Batory królował. Nabrawszy ochoty do nauki poszedł Maciuś do Tarnowa, gdzie było dużo szkolarzy i gdzie byli bakałarze najlepsi tj. nauczyciele przysyłani z akademii krakowskiej, która się nazywała z nauk swoich wielkich z łacińska a l m a m a t e r, co znaczy po naszemu wielce uczona matka.

W Tarnowie skończył Maciuś Sulik szkoły roku 1590, gdy miał 15 lat; widział bogaty pałac księcia Janusza Ostrogskiego i wszystkich dworzan pańskich. Potem dał go ojciec do Krakowa, aby Maciuś był księdzem uczonym i dobrym. W Krakowie zabrał się Maciuś do nauki na prawdę; pilnował książki, trzymał się statku, co rok przechodził do wyższej klasy, i ot! za 10 lat zarobił sobie na dyplom pergaminowy bakalarski, co znaczy, że w 25 roku życiu miał chleb z nauki, a nie garbarski, rzeźnicki albo kupiecki, jak w domu było, że garnął się do ludzi uczonych i mógł jako nauczyciel akademicki pozostawać w Przecławiu, Pilznie, Tarnowie, Lublinie Sandomierzu albo i w samym Krakowie.

Oto pierwsza nagroda i miła dla każdego młodzieńca.

Roku 1600, kiedyto był wielki roczny jubileusz na całym świecie, dorobił się Maciej Sulik z Przecławia kawałka uczciwego chleba w całej Polsce. Zachorował jednak i musiał w Przecławiu cały rok być bezczynnym. A tu znowu r. 1601 wylała Wisła jak morze na podwiślu. Co mu tam choroba i głód w głowie! on wrócił do Krakowa r. 1602 do szkoły wyższej i uczył się znowu aż został księdzem. Miał lat 33 kiedy odprawił pierwszą mszę św. w Przecławiu przed Matką Boską, a drugiego dnia drugą mszę św. w kaplicy miejskiej.

Mógł teraz ksiądz Sulik pójść na parafię do Sandomierza przy katedrze biskupiej, ale w jego głowie była inna myśl jeszcze! Oto postanowił wrócić do Krakowa trzeci raz na dalszą naukę, aby zostać mistrzem akademickim, to jest, aby się wydoskonalić we wszystkich naukach świata tak, by módz potem wszystkiego dobrego uczyć szkolarzy na księży i urzędników polskich. Dopiero w 40 roku życia swego dopiął, co sobie w głowie dobrze ułożył.

Kto to dziś potrafi? Dziś mało kto chce się uczyć, jak mu 20 lat minie; albo jak się uczy, to tylko dla zabawy, stąd po skończonej nauce mało co umie. Są tacy, którzy się wcale nie uczą, są którzy się mało uczą, a więc nie ma oświaty prawdziwej, ale jest tylko pozłota oświaty.

Roku 1615 został ks. Maciej Sulik, syn mieszczański z Przecławia, mistrzem akademickim w Krakowie, zrównał się z panami polskimi nie majątkiem ale nauką, rozumem i cnotami. Oto równouprawnienie prawdziwe, bo na rządzie Boskim od wieków oparte, napisane palcem Bożym na duszy ludzkiej, ale nie na papierze przez ludzi! Takiegoto moralnego równouprawnienia szukajcie wszyscy, każdy dla siebie, moi mili, a staniecie wobec Boga jako równi bracia!

Od r. 1615 uczył się ks. Maciej z Przecławia, a stąd zwany ks. Maciej Przecławczyk, w Krakowie uczył filozofii i teologii jako mistrz, a stare książki piszą o nim: ,,Mąż uczony, umiejętny 6 języków i rymopis."

Przez 10 lat był profesorem akademickim i napisał pochwały wielkie dla szkoły krakowskiej, ale wierszami po łacinie pod napisem: ,,Ognisko wieczyste," za co go i król Zygm. III. i wszyscy Polacy chwalili. Został potem proboszczem u św. Floryana na Kleparzu w Krakowie, oraz kanonikiem i tu umarł r. 1635 Żył 60 lat.

Był głupi zwyczaj wtedy u Polaków, że przekręcali swoje nazwy po ojcu, jakby się nazwy wstydzili i jakby to nazwa co dodawała lub ujmowała. Otóż chcieli nierozumni przekręcić i nazwę ks. Macieja Su-



WYPRAWA NA POLOWANIE W INDYACH.

lika. Pisał on się na książkach: ks. Maciej Przecławczyk, bo był rodem z Przecławia, o niektórzy nazwali go z grecka: ks. Maciej Preclaides. Na to przekręcenie nazwy odpowiadał on wierszami tak:

Z Przecławia Sulik Maciej
Przez swą nazwę nic nie traci.
A ksiądz Maciej Sulik z Przecławia
Swój ród nauką i cnotami wsławia.

I świętą prawdę mówił! I wy, co to czytacie, podnoście wasze nazwy nauką i cnotami, a nie majątkami, a będziecie mieli chwałę u Boga i ludzi.

O ZŁOTYCH TŁACH.

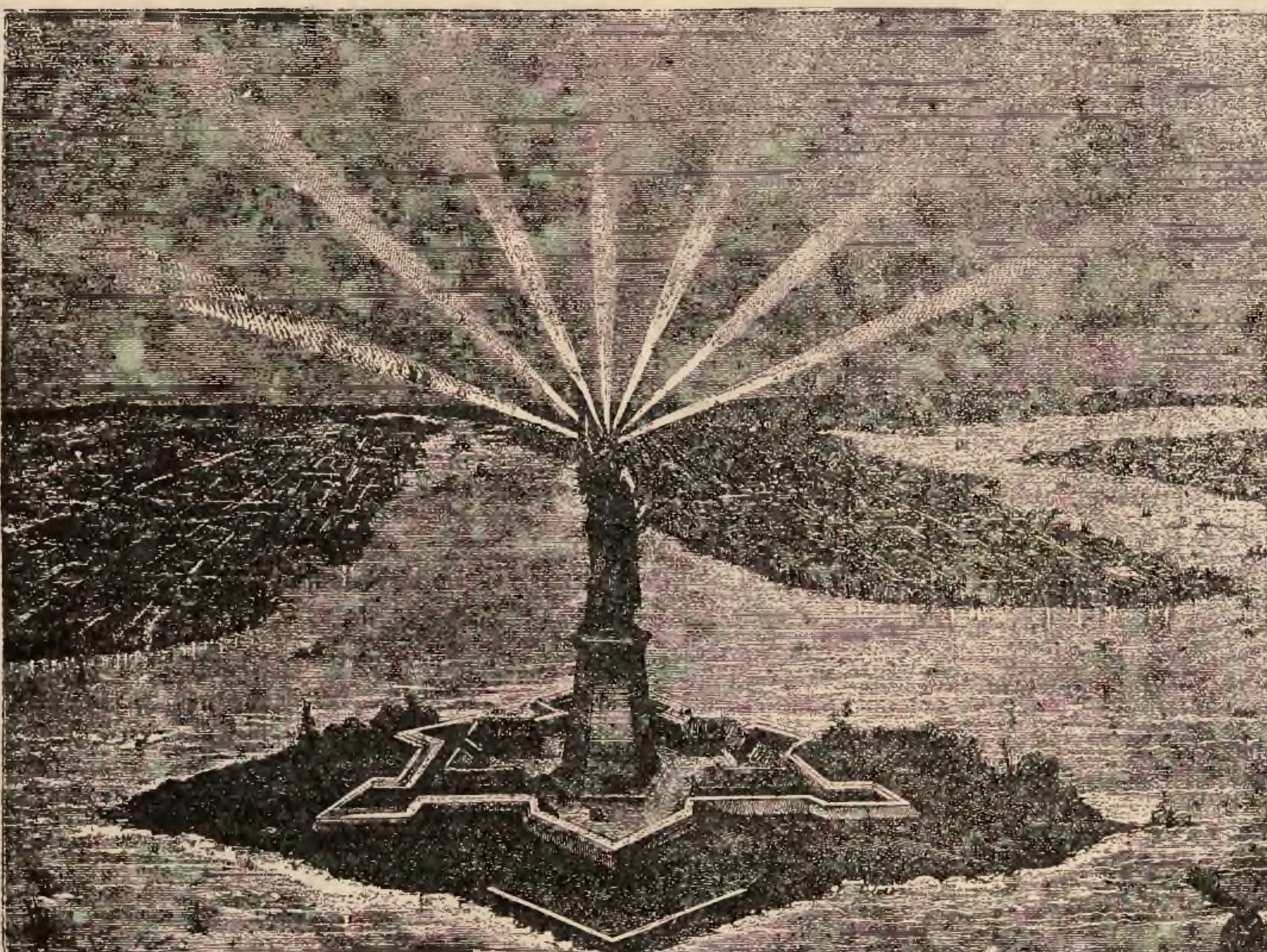
Historya o cudownem objawieniu się Najś. P. w Lourdes.

(Ciąg dalszy.)

Wzruszenie było wielkie na widok cudownego źródła, które się ukazało—z początku mniejsze, a potem coraz większe, zlewając wodę do rzeki Gawu.

Nazajutrz do 6 tysięcy ludzi oczekiwało przy źródle cudownem Bernardy i jej widzenia. Tymczasem —chociaż przybyła Bernarda i modliła się jak zwykle, widzenia nie było. Snać chciał Bóg, aby inne cuda opowiadały Jego potęgę.

Był w mieście robotnik, nazwiskiem Ludwik Bouriette, który, trudniąc się łupaniem kamieni, przed 20 laty przy rozsadzaniu prochem skały, okaleczał był na prawe oko, na które też z czasem całkiem ociemniał.



STATUA WOLNOŚCI.

Znali go wszyscy i litowali się nad nim, tembardziej że wiedzieli, iż mu żaden lekarz na to oko dopomódz nie może. Gdy tenże robotnik usłyszał o źródle cudownem, posłał natychmiast swą córkę, aby mu przyniosła owej wody. „N. Panna," powiadał on, „jeśli zechce, może mnie uzdrowić."

W pół godziny była już woda, którą począł przecierać oko. Za pierwszem potarciem krzyknął z ra-

dości, gdyż zdało mu się, iż widzi, jakby przez mgłę. Zaczął się modlić i dalej przecierać oko ową wodą, a im częściej pocierał, tem dokładniej widział, a w końcu — jak gdyby nigdy nie chorował na oczy. Nie chcieli temu wierzyć ludzie, nie wierzył lekarz, ale gdy się przekonano, że Ludwik widzi, przyznać musieli wszyscy, że tu tylko Pan Bóg mógł dopomódz, czyli że to się stało w skutek cudownej wody.

Od tej chwili ponawiały się cudowne uzdrowienia coraz bardziej. Wiele osób powstało naraz z ciężkiej słabości za użyciem tej wody, a pewna niewiasta która miała uschniętą rękę, skoro ją umyła w cudownej wodzie, była natychmiast uzdrowioną. Z tej przyczyny był zapał między ludem nie do opisania. Wszystko spieszyło do groty; i kamieniarze dobrowolnie robili ścieżki pomiędzy skałami, aby tam można wygodnie dojść, a ludzie zewsząd schodzili się, znosząc światło, które zapalali śpiewając pieśni do Najśw. Panny.

Dnia 2 marca udała się Bernarda do ks. proboszcza prosząc go powtórnie, aby przy owej grocie wystawiono kaplicę i aby do tego miejsca odprawiono processyę.

Ks. Proboszcz widząc tyle cudów jawnych, nie sprzeciwiał się temu, czego żądała Bernarda, dodał jednak, że musi się w tej sprawie udać do ks. Biskupa, od którego to zależy. W istocie też pojechał do swego Biskupa, Ks. Bertranda Laurence, który mieszkał w mieście Tarbes i przedstawił mu całą sprawę. Ten jednak pragnąc mieć dowody prawdziwości objawienia, polecił na nowo, aby się księża tak długo powstrzymywali od chodzenia do groty, dopóki cała rzecz nie będzie dobrze zbadaną i wyświetloną. Zarazem poczynił ze swej strony kroki, aby się o wszystkiem dobrze przekonać, i dla tego nawet rozkazał, by mu codziennie donoszono, co się dzieje w grocie.

Tymczasem przełożony tej prowincyi p. Massy postanowił za pomocą wojska i policyi nie dopuszczać ludu do owej groty. Pomimo to jednak wszystkie drogi prowadzące do Lourdes były przepełnione pielgrzymami do skał Massabielskich, w mieście zaś samem pełne były wszystkie domy gości rozmaitego stanu.

W końcu nadszedł dzień 4 marca, ostatni z owych dni 14, w których codziennie przychodziła Bernarda do groty z rozkazu objawienia.

Zaraz ze świtem tłumy niezliczone ciągnęły do groty, tak że przeszło 20 tysięcy ludu zebrało się około tego miejsca. Bernarda przyszła jak zwykle do groty, uklękła i poczęła się modlić spoglądając w miejsce objawienia. Natychmiast zajaśniała jej twarz, gdyż widzenie ukazało jej się jak dawniej, nakazując jej znowu napić się trochę wody ze źródła i umyć się w temże. W końcu otrzymała znów rozkaz udania się do księży i oświadczenia, iż życzy sobie kaplicy i processyi w tem miejscu.

Gdy się to wszystko działo przy grocie, zdarzyło się, iż w pewnym domu w mieście umierało 2 letnie dziecko, które od urodzenia było chorowite. Ojciec patrząc na konające dziecię wołał, iż umarło, a sąsiadka poczęła już przygotowywać dlań bieliznę śmiertelną. Tymczasem matka przystępując do kołyski w największej rozpaczy tak zawołała:

,,Nie umarło! — Najśw. Panna z groty uzdrowi mi je."

I w tem porwała dziecię prawie nieżywe i poczęła do groty biegnąć, przeciskając się pośród tłumów ludu. Niebawem stanęła nad źródłem, którego woda zimną była jak lód. Ze dziwieniem patrzyli obecni ludzie, co to będzie? W tem matka odwinęła dziecię z fartucha i zanurzyła je w wodzie po szyję. Wołano zewsząd, że musiała oszaleć, gdy tymczasem strapiona wyjęła dziecię z wody, owinęła w fartuch i powróciła do domu. Nazajutrz dziecię biegało zdrowe po izbie i odtąd nie chorowało. Podobnych cudów działo się bardzo wiele, lecz wyliczyć wszystkie byłoby rzeczą trudną.

Gdy się skończyły dnie, w których codziennie bywała Bernarda u groty z rozkazu widzenia, rzadko już potem widywano tam świątobliwą pastuszkę. Dopiero 25 marca, w dzień Zwiastowania N. P. uczuła jakiś silny pociąg, aby się udać do groty. Widzenie znów się jej ukazało, na widok którego Bernarda tak zawołała:

,,Pani moja! powiedz mi, kim jesteś i jakie imię twoje?" Trzy razy powtarzała to pytanie, ale odpowiedzi nie było. Dopiero za czwartym razem widzenie, które miało złożone ręce, rozsunęło je i rzekło:

,,Jestem Niepokalane Poczęcie" — potem natychmiast znikło.

Bernarda nie rozumiała jeszcze wówczas tych słów i dlatego wracając do domu powtarzała je ciągle, by powiedzieć ks. proboszczowi, co słyszała.

Niebawem zażądał p. Massy od ks. Biskupa, by zabronił Bernardzie udawać się do groty, ale ten uczynić tego nie chciał. W tem zbliżyła się wielkanoc. Nawrócenia działy się cudowne, konfessionały były oblężone, krzywdy wyrządzone naprawiano, gniewy i zgorszenia ustawały, a wierni spieszyli do stołu pańskiego.

W poniedziałek wielkanocny otrzymała Bernarda znowu znak, aby się udała do groty, gdzie się jej N.P. na nowo ukazała. Zdarzyło się zaś w tym dniu, że Bernarda w zachwyceniu sparła rękę na gorejącą świecę w ten sposób, iż płomień wychodził pomiędzy palcami. Nieczuła ona żadnego pieczenia, choć to długo trwało, co znów zrobiło wielkie wrażenie na lud, który patrzył na ten cud widoczny. W skutek tego przybyło znów 10 tysięcy pobożnego ludu w miejsce objawień. Robotnicy rozszerzali drogę, pracując ciężko, a gdy ich pytano kto im zapłaci? odpowiadali że N. Panna. Zaczęto też grotę przyozdabiać, ustawiono wazony z kwiatami, zawieszono ofiary i wota, rzucano na wybudowanie kaplicy pieniądze, których nikt nie ruszał, choć nie było takich, którzyby strzegli tego miejsca.

W krótce zaczęły się dziać cudowne uzdrowienia za pomocą wody z owej groty i w innych miejscach. W miasteczku Nay był chłopiec 15 letni, obsypany strasznymi wrzodami, które mu sprawiały niesłychane bole. Pomimo starań lekarzy nie było dla niego ratunku. Ten gdy usłyszał o cudownej wodzie, prosił, aby mu jej przywieziono, którą też obmywszy się wieczorem, na drugi dzień zupełnie wyzdrowiał.

Wspomniałem, że władze rządowe niemile patrzyły na to, co się działo w Lourdes. Gniewało je bardzo, że się tam schodzą ludzie i dlatego chciały temu położyć koniec. Kazano więc ogłosić, że Bernarda ma pomieszanie rozumu i że dla tego trzeba ją uwięzić i oddać do szpitala. Wkrótce też przybyli dwaj wysocy urzędnicy do Lourdes, aby to oznajmić ks. proboszczowi, lecz ten odpowiedział, że jako pasterz nie dopuści żadną miarą, aby wyrządzano krzywdę niewinnemu dziecku jego parafii; poczem musiano od tego odstąpić. Natomiast zabierano się do groty, a najprzód postanowiono zabrać z niej ofiary i pieniądze.

Wieść o tem rozeszła się szybko, a lud z oburzeniem wołał:

,,N. Panna raczyła do nas zstąpić i działać cuda, oto jak ją przyjmują! Ma nas za co kara Boża spotkać."

Kapłani uspakajali lud, jak mogli, ale to niewiele pomogło gdyż nazajutrz nikt w całem mieście nie chciał i za największe pieniądze wynająć koni i wozu urzędnikowi, który miał zabierać kosztowności z groty. Dopiero później znalazła się córka kowala, która pod niebytność ojca złakomiwszy się na pieniądze, dała konie i wóz, którymi urzędnik, p. Jacomet zajechał przed grotę.

Lud patrzył z boleścią na to, co się tej chwili dziać miało. P. Jacomet wszedł do groty, pogasił światło, zabrał pieniądze, dywany i inne kosztowności, każąc je zanosić na wóz. Potem wszystkiem zażądał siekiery, aby porąbać poręcze przed grotą, ale nikt mu nie chciał pożyczyć. Nareszcie wziął ją z rąk pewnego robotnika, który nie opierał się temu, i począł sam rąbać, wymawiając się przed ludem, że musi to czynić. Wszyscy patrzyli na tę bezbożność spokojnie, choć z wielkim smutkiem, a wieczorem zeszły się znów tłumy przed grotę.

Nazajutrz dwa dziwne zaszły zdarzenia. Córka kowala, która wypożyczyła wozu i koni, padła ze strychu i połamała sobie żebra, a owemu robotnikowi, który był wypożyczył siekiery do rąbania poręczy u groty, upadająca deska pogruchotała obiedwie nogi.

P. Jacomet widział w tem prosty wypadek, lud zaś karę Bożą.

Po tem wszystkiem, ci co nie wierzyli w cuda, nie wiedzieli co począć. Nie można było zaprzeczyć istnienia źródła, trudno było nie widzieć cudownych uzdrowień za pomocą wody Lourdzkiej. Wymyślili przeto znów coś nowego w swem zaślepieniu. ,,Ta woda," mówili oni, ,,zawiera w sobie części mineralne, które mają moc uzdrawiania." Sprowadzili przeto uczonych ludzi, którzy zaczęli rozkładać tę wodę za pomocą rozmaitych środków, by się przekonać z czego się składa. Pokazało się jednak, że to woda, jak każda inna, że sama przez się nie ma mocy leczenia.

W tym czasie, jakby na zawstydzenie niewiernych, działy się niesłychane uzdrowienia za prostem użyciem owej wody. I tak w mieście Borderes była 80-letnia staruszka na pół sparaliżowana, która od dawna nie mogła się sama ruszyć. Lekarz nie robił jej nadziei wyzdrowienia, ona jednak ufna w Bogu posłała po wodę z cudownego źródła. Gdy jej przyniesiono, kazała się podnieść z łóżka i przyodziać w szaty; potem stojąc na ziemi trzymana pod ramiona przez ludzi, zaczęła pić wodę. Gdy ją wypiła, nagle wyprostowała się i krzyknęła: ,,puście mnie, jestem uzdrowioną." Puszczono ją na chwilę, wtem postąpiła o własnej sile i poczęła chodzić jakby nigdy nie chorowała, bez pomocy ludzi i laski. Odtąd pracowała w polu, a gdy przybywało wiele ludzi, aby się o jej uzdrowieniu przekonać, ona w ich oczach nietylko chodziła, ale i biegała, pomimo swej starości.

Pomimo zakazu władzy rządowej udawania się do groty, pełno było każdego czasu modlących się ludzi. To spowodowało znów p. Massy do wydania rozporządzenia, by się nikt nieważył wstępować na to miejsce, przyczem p. Jacomet, spełniając ów rozkaz, wyrzucał ofiary składane w grocie do rzeki Gawu. Odtąd też policya pilnowała miejsca tego dniem i nocą, a na nieposłusznych naznaczono karę pieniężną.

Ciąg dalszy nastąpi.

Okruszyna chleba.

(Opowiadanie naocznego świadka.)

Nasi przodkowie szanowali bardzo dary Boże. Starannie zbierali okruszyny chleba, a nawet z poszanowaniem całowali upadłą na ziemię odrobinę, aby w ten sposób nagrodzić nieuwagę swoją. Dziś przy jedzeniu nie patrzą, czy się chleb kruszy, a zjadłszy, zmiatają pozostałości na ziemię i depcą nogami.

Piękny jest zwyczaj u Turków, którzy przestrzegają, aby okruszyna chleba na ziemię nie upadła, a jeżeli się to wydarzy, szukają jej skrzętnie tak długo, aż znajdą i zjedzą, albo dadzą spożyć zwierzęciu. Mają też Turcy czyli Muzułmanie chleba dostatek i wystarcza on im nietylko na potrzeby własne, ale i dla przechodniów jakiej bądź wiary, których tam w każdym domu przyjmują i karmią do sytości bezpłatnie. — Przez takie poszanowanie daru Bożego przyszedł pewien Muzułmanin, człowiek poczciwy, ale bardzo ubogi, do szczęścia i niezmiernych bogactw.

Żył on w Turcyi Azyatyckiej, w miasteczku Duszet, w części Sieasz, gdzie jest i stolica tegoż nazwiska nad rzeką Kisel-Irmak.

Całe życie trudnił się paszeniem owiec, własności całego miasta.

Miał żonę, jednak był bezdzietny. W roku 1856 liczył on lat siedmdziesiąt, a jeszcze nie porzucał swego zatrudnienia, czując się dosyć silnym. Miejsca przeznaczone na pastwisko były pomiędzy znacznemi górami, na których jeżyły się strome skały. Pewnego razu gdy pognał owce w miejsce górzyste, zmęczył się mocno przykrą drogą, a usiadłszy pod jedną skałą na dużym kamieniu, zaczął dumać nad tem, że już dożył lat siedmdziesięciu a jeszcze nie uskładał sobie tyle, by mógł w tak późnej starości swobodniejsze wieść życie, nie potrzebując uganiać za owcami po górach, nieraz z narażeniem życia własnego. Co gorsza lękał się, że gdy później sił zabraknie, o kiju żebraczym wyciągać będzie musiał rękę o kawałek chleba. Siedział więc i dumał, a łza boleści stoczyła się po jego sędziwem licu. Cóż miał czynić biedny starzec? Oto zdał dolę swoją na Opatrzność; przypomniał sobie, że Bóg każdym się opiekuje — i znów rozpogodziło się oblicze jego. Czując głód, dobył kawałka suchego chleba z torby i zaczął pożywać. W tem upada mu okruszyna na ziemię. Muzułmanin zostawia posiłek na później, a szuka zgubionej odrobiny. Lecz na próżno szukał jej na około siebie, bo znikła bez śladu. Sgostrzega jednak po chwili szparę około kamienia i domyśla się, że tam wpaść musiała. Zagląda i rzeczywiście widzi ją w tej szczelinie; ręką jednak jej dostać nie może, bo otwór za mały. Używa do pomocy kindżału, to jest zakrzywionej szabli, jaką Muzułmanie zawsze przy boku nosić zwykli. Rozszerzając ową bronią ziemię, uważa, że ta zaczęła się usuwać gdzieś pod kamień; otwór się powiększył, a kindżał uderzył o jakieś naczynie twarde. Muzułmanin usiłuje zobaczyć, co to jest, ale kamienna płyta nie dopuszcza. Po dłuższej jednak pracy przekonywa się, że to jest kocioł nadzwyczajnie duży, napełniony złotem. Radość ogarnęła chwilowo biednego pasterza, lecz cóż począć z tak wielką ilością pieniędzy? W Turcyi znaleziony skarb w ziemi należy do rządu, a kto go sobie przy-

właszczy, skazany bywa na 15 lat ciężkiego więzienia. Zagrzebał tedy starzec ów skarb na powrót, zniszczywszy wszelkie ślady.

Wraca niespokojny do domu. Żona widzi zmianę w jego usposobieniu; wypytuje skwapliwie co mu jest? ale starzec obawiając się, by nie zdradziła sekretu, ukrywał przed nią starannie prawdziwy powód.

Niebawem jednak idzie do urzędu gminnego i prosi o uwolnienie od obowiązku pasterza i spieszy do Konstantynopola czyli Carogrodu, stolicy kraju, aby się widzieć ze samym sułtanem czyli cesarzem tureckim. Droga trwa przeszło miesiąc z powodu oddalenia miejsca.

Zdążył wreszcie do celu swej podróży, a choć zmęczony, nie folguje sobie i idzie wprost do samego sułtana, prosi o posłuchanie, oznajmiając, że ma ważny interes. Sułtan pomimo zajęcia z Wielkim Wezyrem i przybocznymi ministrami, słysząc, że jakiś starzec z dalekich stron przynosi mu ważne nowiny, daje mu posłuchanie. Starzec opowiada rzecz całą i w największej tajemnicy prosi o stósowną pomoc. Sułtan wydaje rozkazy, przeznacza pewną ilość wojska i kilku zaufanych urzędników, z którymi nasz pasterz spieszy do Duszet. Odwarzono płytę kamienną i znaleziono kocioł, w którym według rachuby Turków mieściło się dziewięć ,,j a k'' złota. (J a k jest to torba, w której znajduje się tyle ciężaru, ile jeden koń unieść może.) Wydobyte złoto wiozą do Konstantynopola, oddają Sułtanowi. Ten zapytuje jakiejby pasterz żądał nagrody za swoje odkrycie i wierność. Starzec przyzwyczajony do skromnego życia, odrzekł: iż złota nie chce, bo by go stosownie użyć nie umiał, ale pragnie mieć takie utrzymanie, aby już w swej starości nie potrzebował paść owiec. Sułtan każe mu tedy wyliczyć wszystkie włości, w których odbywał modlitwę zwyczajem tureckim, idąc do Konstantynopola. Wyrachowano ich przeszło 100. Przeznacza więc na wieczne czasy na utrzymanie owego poczciwego starca z owych wsi dziesięcinę, którą poprzednio wybierano na korzyść państwa.

Dziś ten starzec posiada ogromny majątek, a mieszkając w skromnym domku co piątek (w święto Muzułmanów) rozdaje zgrzybiałą dłonią hojną jałmużnę ubogim współrodakom, pouczając ich, że cnotę wcześniej lub później Bóg nagrodzi sowicie.

Gdyby nie poszanowanie okruszyny chleba, nie byłby starzec znalazł skarbu; gdyby nie poszanowanie powierzonego mu zatrudnienia i wykonywanie jego sumienne, nie byłby czerstwym i zdrowym i nie byłby doczekał tak późnego wieku.

Jaka to piękna nauka z tej prawdziwej powieści, że poszanowanie chleba, poszanowanie służby u gospodarza, wypełnianie sumienne podjętego obowiązku zawsze przyniesie nam pożądane owoce, bo chociaż nas świat nie wynagrodzi, to spokój sumienia i zadowolenie wewnętrzne są już dostateczną w życiu nagrodą, zanim Bóg w życiu przyszłem zapłaci.

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Z Warszawy donoszą o smutnem położeniu urzędników kolei w Królestwie Polskiem. Oto niejeki p. Aleksander Łętowski wykazał, że przeszło połowa urzędników kolei ma aresztem obłożone pensye. Lichwiarzami, wypożyczającymi tam pieniądze na wysoki procent, są przeważnie żydzi. P. Łętowski zaleca, jako środek pewny na usunięcie plagi lichwiarskiej, podniesienie pensyi urzędnikom, która dotąd bardzo jest nizką; tylka taka pomoc uchroni zadłużonych od ciężkiej walki z losem.

Piękny testament. P. Winąenty Izdebski, Polak, były naczelnik okręgu pocztowego w Ekaterynosławiu w Rosyi, zapisał cały swój majątek, wynoszący około 200 tysięcy rubli, na różne instytucye dobroczynne, oraz ubogą a kształcącą się młodzież polską. Aby jednak pomoc ta nie nosiła cechy jałmużny, a jednocześnie nie wyczerpała się rychło w jednem pokoleniu, uczeń otrzymuje zapomogę tytułem pożyczki, którą po ukończeniu nauk zobowiązuje się spłacić następcom dalszego pokolenia.

Okręty rosyjskie, wracające z dalekich wypraw do portów morza Czarnego, przywożą polskich włościan z Brazylii. Ludzie ci wracają w nędzy nie do opisania.

Rząd rosyjski zaprosił kilku inżynierów amerykańskich, obznajmionych należycie z budową kolei żelaznej, by wspólnie z inżynierami rosyjskimi pracowali nad budową kolei sybiryjskiej.

Ze Lwowa donoszą o ciekawym zdarzeniu. Przed kilku laty w zakładzie leczniczym w Deoblingu pochowano Kazimierza M., właściciela rozległych posiadłości ziemskich w Galicyi. Rodzina była na pogrzebie zmarłego, poczem spadek po nim objęli małoletni synowie hr. P. Nagle z końcem grudnia r. z., w same święto Bożego Narodzenia, zjawia się ów Kazimierz M. w swoim dawnym majątku. We wsi przerazili się wszyscy. Poznała go i rodzina i włościanie. M. opowiadał, że śmierć jego była udaną, pragnąc przekonać się, co spadkobiercy uczynią z jego majątkiem; przekupił swego lekarza, który ogłosił śmierć jego. Do trumny włożono zaś innego zmarłego, wielce do niego podobnego. M. podróżował następnie za granicą.

Ciekawą mowę wygłosił w izbie austryackiej słynny doktor Bilrot, członek izby panów. Ze stanowiska lekarza skreślił on w nader ponurem świetle obraz przyszłej wojny. Zaznaczając najprzód, że kule armatnie powodują daleko mniej ran, aniżeli kule karabinowe, obliczył, że na 100 rannych, mniej więcej 80 otrzymuje rany od kul karabinowych, 15 od kul armatnich, a 5 od pałaszy. Siła kul nowych karabinów, według zdania doktora Bilrota, będzie o wiele straszniejszą niż dawniej. Dotychczas kule przeszywały co najwięcej kości jednego człowieka, dzisiaj przeszyć mogą naraz dwóch, lub trzech. Nadto proch bezdymny uczyni bitwę jeszcze bardziej krwawą. Dawniej po 10 wystrzałach powstawała tak gruba zasłona dymu, że już nie dostrzegano wyraźnie żadnego celu. Teraz liczba rannych znacznie się powiększy, a i służba lekarska polowa będzie miała więcej do czynienia i trzeba ją będzie liczebnie powiększyć, co dla wojska w pochodzie stanie się wielkim ciężarem.

Armia bułgarska ma być urządzoną na wzór pruskiej. Wielu oficerów udaje się do berlińskiej akademii wojskowej. Główną uwagę mają zwrócić na należyte urządzenie służby podoficerskiej. Skład kawaleryi mają zmniejszyć, gdyż ta w taktyce teraźniejszej odgrywa rolę drugorzędną; natomiast zwiększoną zostanie artylerya i piechota. Armia bułgarska jakkolwiek

nieliczna, może dziś mierzyć się z inną daleko liczniejszą od siebie; rycerskość bowiem odwagi i poczucie narodowe to przymioty każdego tam niemal żołnierza.

Ś. P. Ks. BISKUP FREPPEL.

W Paryżu zmarł z. m. Ks. Biskup Freppel kapłan świątobliwy, człowiek głębokiej nauki, wielki patryota i jako poseł do Izby dzielny a przez wszystkich szanowany obrońca spraw ogólno państwowych.

To też d. 23 z. m., na posiedzeniu francuskiej izby Posłów, prezes tejże izby, p. Floquet, wygłosił wśród ogólnych oklasków wszystkich stronnictw, następującą przemowę:

„Wiecie już, panowie, że w raz z całą Francyą izba poniosła ciężką stratę. W tych katedrach, gdzie tylokrotnie wygłaszał mowy pogrzebowe, z których wiele pozostanie historycznemi, ks. biskup dyecezyi Angers będzie sławionym przez Kościół, za oddane mu usługi i za swe cnoty. Tu mam obowiązek imieniem tego zgromadzenia wygłosić ostatnie, a pełne szacunku pożegnanie znakomitemu koledze, który pozostawi wielką próżnię wśród tych, co najbliżej go stali i którego zbraknie trybunie francuskiej. Należał on do tych dzielnych duchownych, którzy od zebrania się stanów w 1789 r. wchodzili dobrowolnie do zgromadzeń narodu, aby w nich, bronią wolności, walczyć za swe przekonanie. W dniu, w którym mój sławny poprzednik, Gambetta, dawał po raz pierwszy głos Posłowi ks. Freppel, nowy nasz kolega odpowiedział na to wywołanie: „P. prezes dał mi tytuł, z którego jestem dumny i którym się szczycę.” Odwołując się w ten sposób do koniecznej równości między wszystkimi przedstawicielami ludu, poseł ks. Freppel wiedział dobrze, iż nie ubliży ona w niczem wyróżnieniu, jakie mu się należało w stosunkach osobistych, w tych stosunkach codziennych, które jego wysoka uprzejmość i dobry humor czyniły tak łatwemi, niemal serdecznemi. Wiedział on również, że jego pełna rozwagi wymowa pozwoli mu znaleść i w tej walce zdań, wśród najgorętszych zapasów, w pełnem świetle rozpraw publicznych, część tej powagi, którą mu gdzieindziej dawała wiara i posłuszeństwo wiernych. Wymowa ta przypadała wybornie do wolnych rozpraw zgromadzeń publicznych, łatwa, zawsze gotowa do walki, oddawna uzbrojona we wszystkich kwestyach, a równie swobodna w bronieniu zasad i przekonań. Dała ona naszemu koledze niejedno powodzenie parlamentarne; miała to szczęście, iż kilkakrotnie łączyła wszystkie serca we wspólnem wzruszeniu. Były to dnie prawdziwego ukojenia, gdy ten syn ukochanej Alzacyi, wznosząc nas po nad wszystkie spory, mówił o Francyi, o jej nadziejach, o jej obowiązkach patryotycznych. Wówczas na tę wymowę składały się nietylko słowa, wygłaszane z tej trybuny, ale i pamięć odezw, świątobliwie gorących, które biskup-patryota zwracał nieraz do wszystkich, co zależeli od niego i którym dyktował ich obowiązki. Ta izba, która nie podziela doktryn biskupa dyecezyi Angers, pozwoli mi, abym i jej imieniem nad grobem patryoty, który nas opuścił, dał wyraz wielkiego, a wspólnego nam wszystkim żalu...”

Przytoczyliśmy z umysłu całe to przemówienie p. Floqueta, bo daje ono miarę stanowiska i powagi, jaką zmarły biskup cieszył się w całej Francyi i w całej izbie. I rzeczywiście, wielkim musiał być ten patryota alzacki, wielkim tem mówca i poseł, skoro podobnych pochwał nie zawahały się wygłaszać usta jednego z przywódców radykalnego obozu, człowieka, który zawsze jawnie i publicznie przyznawał się do sekciarstwa, a świeżo ścierał się z tymże samym biskupem o niemądry i wysoce ubliżający pamięci Piusa IX-go przycinek. Mniejsza o oto, co głównie spowodowało p. Floqueta do sprawienia podobnej niespodzianki, mniejsza o to, czy słowa te miały na celu pozyskanie głosów prawicy przy zbliżających się noworocznych wyborach prezesa Izby posłów; jakiemikolwiek były te pobudki, pozostaje niemiej jasnem iż to zgromadzenie, które jeszcze niedawno dało dowody sekciarskie ciasnoty i zawziętości przeciw duchowieństwu i Kościołowi, umiało się zdobyć przynajmniej na pośmiertne jednego z członków tego duchowieństwa i Kościoła uczczenie, oraz uznanie. Przychodzi ono zapóźno, przychodzi zwłaszcza tanio, ale ostatecznie świadczy, że tkwi jeszcze w sercach francuskich struna, która się nie napróżno porusza, że dźwięk jej może jeszcze zagłuszyć niekiedy wszystkie stronicze spory, różnice, i uprzedzenia.

Że je zagłuszyła choć chwilowo nad grobem biskupa-posła, należny to tej postaci hołd. Ks. Biskup Freppel, człowiek wielkiej nauki kapłan gorącego serca i niestrudzony bojownik, rozpoczął swą karyerę na drodze naukowej, a zasłynął głośną przed laty polemiką z książką Renana o Chrystusie, a gdy w r. 1869 objął dyecezyę, stanął odrazu w naczelnych szeregach episkopatu i zarówno swą wiedzą, jak i działalnością, zwrócił powszechną na siebie uwagę. Jego zachowanie się podczas wojny francusko-pruskiej, list, jaki napisał do Wilhelma I, protestując przeciw zaborowi swej rodzinnej Alzacyi, odzewa którą wydał do duchowieństwa, a o której wspomniał p. Floquet, miłosierna dla rannych ofiarność, zdołały mu takie uznanie, że w pierwszych wyborach do zgromadzenia narodowego otrzymał na jednem z przedmieść Paryża 30,000 głosów. Do Izby wszedł jednak dziesięć lat później i po śmierci ks. biskupa Dupanloup, zasiadającego w Senacie był jedynym w zgromadzeniach prawodawczych Francyi przedstawicielem ludu — w sutannie.

Takiem jest jakieś dziwne u Francuzów do udziału duchowieństwa w sprawach politycznych uprzedzenie, taka dziwna do sukienki duchownej, nie powiem odraza, ale przed nią obawą, że nawet wielu katolików ten udział biskupa w Izbie raził i oto świeżo, najbliżsi jego sprzymierzeńcy i przyjaciele, wyrazili zdanie, iż wyborcy departamentu Finisterre postąpią dobrze, dając bisk. Freppel świeckiego następcę. Skąd to pochodzi, wiele należałoby o tem mówić a niedawna w tym przedmiocie polemika katolickich dzienników francuskich dostarczyłaby ciekawych wskazówek, uprzedzenie to wszakże rzeczywiście istnieje, i kiedy w Niemczech przeszło 50 księży zasiada na ławach Centrum, kiedy jeszcze lat kilka temu jedną z gwiazd parlamentu przedlitawskiego był mgr. Greuter, kiedy w innych krajach wyborcy katoliccy nietylko swych duchownych od życia politycznego nie wykluczają, ale doń zachęcają, tam, nawet wśród najgorętszych, panuje przekonanie, iż pomiędzy suknią kapłana a szarfą poselską panuje niezgodność charakteru.

A jednak biskup Freppel był najlepszym tej zgodności dowodem Mowca parlamentarny świetny i pod tym względem wyższy nawet od biskupa Dupanloup, który na trybunie nie mógł się pozbyć kaznodziejskiego tonu; niezmietnie bystry, cięty i dowcipny, mgr. Freppel przemawiał bardzo często i w sprawach, dotyczących religii oraz Kościoła, stał zawsze na wyłomie. Umiał się narzucić uwadze Izby, umiał ją zdobyć a niezależność swego zdania posuwał tak dalece, że np. jeden jedyny z całej prawicy stawał w obronie wyprawy tonkińskiej, widząc w niej sprawę interesu i honoru Francyi. Przeciwnik wszystkich burd i skandali parlamentarnych, Ks. Biskup Freppel nie uważał się nigdy za przedstawiciela tej lub owwej frakcyi, nie zamykał się w ciasnych szrankach jakie-

gość stonnictwa, ale bronił zawsze istotnych i żywotnych interesów katolickiego ludu. Traci też w nim ten lud nietylko znakomitego przedstawiciela i obrońcę, ale i ewangielicznego pasterza. Dzielny biskup, dzielny uczony, polemista i mówca, był mgr. Freppel rzetelną katolickiej Francyi siłą a swego narodu chwałą i ozdobą.

Doświadczenia robione we Francyi każą spodziewać się że wkrótce i pszczół używać będą w Europie do przenoszenia depesz, jak się do większych używa gołębi. Pszczoły robocze, przeniesione z ula o kilkanaście kilometrów wracają do niego po pewnym przeciągu czasu; można więc będzie urządzić pocztę pszczelną. Obozy zatem wozić będą ze sobą pasieki, a pszczoły pełnić służbę żołnierską. Już wszystkie stworzenia stara się Europa zaprzęgnąć do rydwanu wojny, jedne chyba ślimaki, dzięki ich nieudolności, pozostaną w spokoju.

Dziwną sprzeczność z zapewnieniami pokoju w Europie stanowi pośpiech z jakim zbroi się Szwajcarya. Nietolko ukończyła fortyfikacye na górze św. Gotharda a myśli o niezwłocznem fortyfikowaniu swej granicy północnej i zachodniej; nietylzorganizowała i w najlepszą broń zaopatrzyła swoją armia i landwerę, ale obecnie przystępuje do gromadzenia zapasów amunicyi i żywności. Na ten cel rada związkowa szwajcarska zażądała od zgromadzenia siedm i pół milionów kredytu nadzwyczajnego.

Na widowni wypadków w Chinach nastąpiła znaczna zmiana, choć jeszcze dotąd na pewne powiedzieć trudno, jak dalece okaże się ona korzystuą dla panującej dynastyi i chrześcian w państwie niebieskiem zamieszkałych. Wojska rządowe w kilku miejscach pobiły na głowę powstańców. Zwycięztwa te mają z tego powodu wielkie znaczenia dla dynastyi, iż świadczą, że wojska regularne pozostały jej wiernemi; zwycięstwa jednak odniesione nie rozstrzygnęły przyszłości, gdyż ciągle słychać o nowych powstaniach, którym towarzyszą wszędzie mordy chrześcian, bez względu na to, czy nimi są krajowcy czy europejczycy.

W Chicago ma się odbyć 5 września 1893 r. wielki zjazd katolików Stanów Zjednoczonych. Na czele zarządu zjazdu stoi Ks. Arcybiskup Feehan z Chicago i Arcybiskup Corrigan z Nowego Yorku.

NOWINY MIEJSKIE.

Ignacy Jan Paderewski
W DETROIT.

Wnętrze detroickiej „Opera House" może nigdy nie mieściło tak licznej i tak dobranej publiczności, jak dnia 12 b. m. po południu od godz. 3 do 5.

Zapowiadany, głoszony i sławiony tu już naprzód w dziennikach koncert znakomitego naszego ziomka, w dniu wyżej oznaczonym ściągnął do Opery całą śmietankę społeczeństwa amerykańskiego, aby podziwiała sztukę i talent polskiego Eola. Zjawił się on w Detroit, jak meteor przelotny a i Koncert ten odbył się, że tak powiem, w chwilce, lecz wywołane przez artystę wrażenie i pamięć o nim na długie pozostanie tu czasy. Dzienniki miejscowe angielskie nie mogą dziś znaleść słów na opisanie niebianskiej gry Paderewskiego-Polaka.

Detroit Free Press, wyrażając się o nim, jako o Genijuszu dotąd niesłychanym, nazywa go Orfeuszem czasu i słusznie dodaje, że krytykować takiego władcę lutni żaden śmiertelnik nie odważy się tutaj.

To też my Polacy możemy być dumni z tak znakomitego Rodaka i — zamiast wstydzić się — całem sercem winniśmy kochać tę narodowość polską, którą zdobią blaskiem swoim podobne Paderewskiemu gwiazdy.

KARTKI DLA NAUKI.

CZEM BĘDZIE MOŻNA ZASTĄPIĆ WĘGIEL?

Kto patrzy na las zadymionych kominów, sterczących nad wielkiem miastem, mimowoli musi zadać sobie pytanie, co to będzie skoro wyczerpią się pokłady węgla, jakim sposobem wytwarzać się wtedy będzie parę, która wprawia w ruch maszyny w fabrykach i innych pracowniach? Zanim to nastąpi, z pewnością wynalazczy duch ludzkości znajdzie inne motory; może będzie to elektryczność, może woda a może ścieśnione powietrze. Ten ostatni motor ma już szerokie zastosowanie w Paryżu; wynalazcą jego nie jest francuz, lecz austryak, Wiktor Popp. Przy ulicy St. Fargeau w Paryżu jest główna stacya, gdzie za pomocą maszyn parowych o sile 6.000 koni, rurami wysyła się do fabryk i innych pracowni ścieśnione powietrze. Stosownie do żądania, stacya dostarcza mniej lub więcej powietrza, zmniejsza lub zwiększa jego siłę, ogrzewa je lub oziębia. Zimnego powietrza o temperaturze równającej się zeru, potrzebują jatki, cukiernie i wędlinarnie. Niezliczona ilość maszyn do szycia, siekania mięsa, pras drukarskich, tokarni, szlifierni, walcowni i t. p. obracana jest za pomocą ścieśnionego powietrza.

Zastosowanie tego motoru w fabrykach jest nader łatwe i niekosztowne, trzeba tylko połączyć je rurami z główną stacyą przy ulicy St. Fargeau. Kominy stoją bezczynne, w piecach się nie pali, nigdzie niema dymu i pyłu węglowego, ani hałasu i turkotu. Sieć rur łączących paryzkie fabryki ze stacyą dosięgła już obecnie długości 55.000 metrów; średnica najgrubszych rur nie przenosi 30 centymetrów; powietrze ścieśnione przebiega je z szybkością 10 metrów na sekundę. Jeżeli ten system doczeka się szerszego zastosowania, wpłynie to nader dodatnio na stan zdrowotny większych miast i ognisk przemysłowych; pył i dym z węgla nie będą już zanieczyszczały powietrza, hałas maszyn parowych nie będzie rozstrajał nerwów.

LECZENIE KRUPU.

Dzienniki francuskie podają następujący środek na krup, stosowany wielokrotnie z powodzeniem w południowej Francyi, gdzie właśnie grasuje ta straszna choroba: Cebulę upieczoną w popiele trzeba rozgnieść na kawałku muślinu i przykryć drugim kawałkiem, na który nalewa się łyżeczkę amoniaku. Ten kataplazm, póki jest ciepły, przykłada się dziecku choremu na gardło.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Pewien sknera na łożu śmiertelnem prosił lekarza, aby jeżeli już umrzeć musi, mógł umrzeć przed nowym rokiem.

—A to czemu? pyta lekarz zdziwiony.

—Bo w takim razie odrzekł ów skąpiec—oszczędzę sobie jeszcze przed śmiercią te pieniądze, które wedle zwyczaju kominiarzom, stróżom, sługom i wszystkim, co przychodzą winszować nowego roku, bez końca dawać trzeba!

DWAJ WŁADCY.

Niedługo cieszył się ostatni władca Brazylii, jenerał Fonseko, musiał on ustąpić z tronu dom Pedra, chociaż bronił się do upadłego jak zrozpaczony przywłaszczyciel. Fonseko odebrał słuszną zapłatę za pozbawienie narodu opieki szlachetnego monarchy a oddanie go pod władzę zgrai wyzyskiwaczy i małych tyranów.



Dom Pedro.

Niestety, dom Pedro, który był gotów wrócić do swej drogiej ojczyzny aby dla niej poświęcić resztę życia jako monarcha lub tylko jako obywatel, już spoczął w grobach Braganów, w Lizbonie, gdzie go przeniesiono z Paryża. Nagłe zaziębienie sprowadziło zapalenie płuc, a zaziębił się wielkoduszny monarcha wracając z posiedzenia „Akademii nauk," której był gorliwym członkiem i współpracownikiem. Umarł na stanowisku mędrca, umarł w służbie dla nauki, którą całe życie się zajmował o ile mu sił zostawało od rządów krzewiących w Brazylii oświatę, dobrobyt, handel, przemysł, skarbiących dla monarchii poszanowanie wszystkich rządów i ludów, zakończonych zniesieniem odwiecznego niewolnictwa. Monarcha, chobiaż pozbawiony berła i korony, był czczony w każdym kraju, do którego jako gość zawitał, a zwłokom jego Francya oddała honory najwyższe, wysławszy na pogrzeb przedstawicieli rządu, asystę wojskową, ciała naukowe i tłumy publiczności, które odkrywały głowy przed zwłokami człowieka nieskazitelnego. Cnota odniosła zwycięstwo nawet nad falą różnolitą bulwarów paryzkich, gotową zawsze do wyszydzenia tych, którzy nie dogadzają jej popędom; monarcha wygnany musiał być w pojęciu radykalistów republikańskich wrogiem wolności.

Zbytecznie byłoby przytaczać szczegóły z życia dom Pedra, znane są one powszechnie; panował dopóki naród z usług jego chciał korzystać, a z chwilą gdy mu posłuszeństwo wypowiedziano — ustąpił natychmiast, nie chcąc oporem wywołać wojny domowej, chociaż nie był pozbawionym stronników, którzyby za niego krew swoję i zdrajców przeleli. „Wrócę, jeśli mię sami wezwą ale uporem nie chcę wzniecić pożaru w mej drogiej ojczyźnie"—odpowiadał dom Pedro na liczne podszepty, i ustąpił.

Inaczej sobie radził przywłaszczyciel Fonseka, ten nie ustąpił dobrowolnie lecz kartaczował zbuntowanych, przelewał krew, gotów był burzyć i palić, aby się tylko przy władzy utrzymać. Dopiero zdradzony przez swoich sojuszników, czując nóż na gardle, ustąpił a raczej uciekł z pałacu, do którego niedawno po wypędzeniu dom Pedra wstępował jako zwycięzca. Uciekając przed przemocą judaszowo głosił, że składa władzę w ręce jenerała Peixoto, nie chcąc drogiej ojczyźnie narzucać wojny domowej; okradł on jeszcze raz dom Pedra z jego ojcowskiej władzy.



Jenerał Fonseko.

Widzimy na rysunku twarz dom Pedra spokojną, szlachetną, mądrą, i twarz przywłaszczyciela Fonseki napiętnowaną rozpaczą. Fonseko cierpi na astmę, która wzmaga się w chwili gwałtownych uniesień, miał więc najsilniejszą skoro musiał uciekać. Fotografia sportretowała twarz jego demoniczną, na wieczną pamiątkę, jak wyglądał człowiek chciwy skarbów i władzy.

CHILINSKI & BARAŃSKI

KRAWCY

Skład ubiorów męzkich i dziecinnych — wszelkiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy uskuteczniają wszelkie roboty trwało i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i **przekonajcie się.**

578 Gratiot Ave. — — — — Detroit, **Mich.**

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic **Benton i Rivard.**

Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

MEBLE.

Dywany, pościel, wózki dziecinne i. t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit, Mich.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

Vice-Rektora Seminaryum Polskiego w Detroit.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedynego jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: ,,odpuść nam nasze winy"—ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi ,,Niedzieli" i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyc znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

W. H. RANNEY.

Istnieje od roku 1870.

Fabryka massy (roller composition), **walcy drukarskich** i Felt roller.

Walce nasze zdobyły sobie wielki rozgłos z powodu **swej trwałości.** One były w użyciu przez 27 miesięcy w **Detroit** Evening Journal.

W. K. Ranney.

66 Griswold St. Detroit, Mich.

Wielki Skład

FORTEPIanów ORGANKÓW

SKRZYPIEC I AKORDOnów



Mamy wielki dobór skrzypiec i akordonów sprowadzonych z najlepszych fabryk Niemieckich w Europie.

Instrumenta te sprzedajemy po bardzo niskich cenach — taniej niż gdzieindziej.

Przyjdźcie i obejrzyjcie nasze Towary, sprowadzone na święta Bożego Narodzenia.

GRINNEL BROS.

228 WOODWARD AVE. DETROIT, MICH.

BRACIA ZIMMER,

SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

Walenty Geist, Karol Geist.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637. **51 Monroe Ave.**

Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe — Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po **najtańszych** cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie sobie pieniędzy.

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit, Mich.

EUGENIUSZ LALLEMENT.

Krawiec francuski.

POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ PUBLICZNOŚCI.

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały **sprowadzone** z Europy. Wykonuje ubiory według **najnowszej** żurnali otrzymywanych co miesiąc.

21 Congress St. **Hotel Normandie.**

Detroit, Mich.